

Aby nikomu nie stała się krzywda

– z **Marcinem Leszczyńskim** o drzewach, arborystyce, naszych dzieciach, wnukach i sąsiadach rozmawia Piotr Janicki

Piotr Janicki: **Być może pamiętasz, jak przed kilku laty rzuciłem się na Ciebie, dowiedziawszy się, że jesteś arborystą, z pytaniem, czy czytałeś *Barona drzewołaza* Italo Calvino. W bohaterze powieści, dwunastoletnim Cosimie, rodzi się wyrafinowany bunt, będący odpowiedzią na równie wyrafinowany ucisk rodziny. Młodzieniec wchodzi na drzewo i więcej go na ziemi nie widzimy. Poza tym, że dowiedziałem się, że znasz książkę, niczego więcej nie pamiętam, więc powiedz teraz, dlaczego wszedłeś na drzewo?**

Marcin Leszczyński: Studiowałem leśnictwo w Warszawie i mieszkałem w akademiku. Z grupą kumpli zostaliśmy na lato w stolicy, aby pracować i paru z nich dorwało taką fuchę, że wspinali się po drzewach i przycinali gałęzie. Ja w tym czasie, na starówce, w stroju krakowiaka sprzedawałem atlasy Polski. Wieczorami opowiadaliśmy sobie, kto jakie miał przygody. Rozumiesz chyba, że ich opowieści były dużo bardziej szalone od moich. Co więcej, nigdy ich nie zapomniałem. Po paru latach, również z grupką kumpli, pojechaliśmy pracować do Stanów. Przed wyjazdem rozesłałem kilkanaście maili do firm świadczących usługi arborystyczne i jedna się odezwała. Nie mogłem lepiej trafić. Zatrudniono mnie, wyszkolono i pracowałem tam prawie dwa lata. Po powrocie Europa stała otworem dla gościa z takim doświadczeniem. Popracowałem jeszcze w Norwegii i Irlandii, aż w końcu założyłem własną firmę w Supraślu.

„– Kto jest wysoko, tego zewsząd dobrze widać – rzekł baron [...]” przewrotnie, bo nie potrafił inaczej myśleć, jak tylko nadziewając europejskim ratio swój etyczny umysł. Czy dostrzegłeś na drzewie coś, czego nie da się zobaczyć z ziemi albo na ziemi z drzewa, i co według ciebie czyni arborystykę czymś więcej niż rzemiosłem?

Pracując w koronach drzew, przez cały rok widzi się wyraźniej wiele rzeczy, które normalnie są jakoś dalej. To,

co przykuje naszą uwagę z ziemi tylko czasami, jak przelatujący dzięcioł, skacząca wiewiórka, czy przelot wielkiego szerszenia, na drzewie staje się zjawiskiem na wyciągnięcie ręki. Szybko dotarło do mnie, że rozbudowana korona wielkiego drzewa jest małym ekosystemem ze swoimi mieszkańcami. Można zajrzeć do gniazda ptaka, w pęknięciu pnia może być gniazdo os, a w dziupli cmentarnej lipy nietoperze. Niby się to wiedziało i nawet widziało z dołu, ale w koronie jest inaczej. Nigdy nie nurkowałem, ale może to jest tak, że można sobie pływać łodzią po archipelagu, a można też wskoczyć do wody i ponurkować? No, to wspinaczka w koronę drzewa byłaby takim daniem nura w ocean, tyle że podniebny.

Ogromną różnicę robi też fakt, że zaczynamy obserwować koronę nie z dołu, pod słońce lub na tle jasnego nieba, ale patrzymy na nią od środka, poziomo lub po prostu w dół. Konary stają się siecią pomostów, przejść i uliczek.

Kolejną rzeczą, która uderzyła mnie i chyba zmieniła to przybliżenie się śmierci.

Byłem młodym człowiekiem, w swoim mniemaniu nieśmiertelnym, gdy w ramach szkoleń oraz w praktyce zaczęto mnie ostrzegać dzień po dniu, godzina po godzinie, przed zagrożeniem wypadkiem lub śmiercią. Nawet pamiętam rozmowę z samego początku kariery. Po kilku miesiącach pracy zwróciłem uwagę swojemu brygadziście, że chyba przez ostatni miesiąc więcej zastanawiałem się, jak nie umrzeć, niż przez całe swoje dotychczasowe życie.

Według mnie arborystyka jest czymś więcej niż rzemiosłem również dlatego, że to jeden z zawodów, gdzie własne ciało staje się narzędziem pracy. Kontuzje, zwyrodnienia, wypadki, uszkodzenia, wiek, starzenie się, przybieranie i trącenie na wadze to wszystko bardzo obecne tematy pośród aktywnie wspinających się arborystów.

Jeszcze jedną ciekawą pochodną wykonywania ryzykownego zawodu jest przenoszenie na codzienne życie myślenia kategoriami „najgorszego możliwego scenariusza” i w ogóle taka zawodowa odchyłka polegająca na ciągłym ocenianiu i stopniowaniu zagrożenia zdrowia i życia. Na przykład nie przepadam za spacerami z dziećmi po parku lub lesie, gdy wieje mocniejszy wiatr. Oczami wyobraźni

i tymi cielesnymi widzę te wszystkie osłabione rozwidlenia, przeciążone konary, naderwane bryły korzeniowe i mikro-
pęknięcia pni, które zaraz spowodują tragedię.

To samo pisze w Wicie Miciński! „Przedziwnie straszno wdzierać się w te żywe gęstwiny, gdzie każdy listek szepce, każda gałązka gra od wiatru, każdy olbrzym przemilcza obcym, a śpiewa swoim, wśród gromów, Bojanowe dumy”. Człowiek widzący w podlaskich, dajmy na to, ciemnościach kolczastą zebłą żującą jego przewiny albo żarłoczne oczy nieśpiących mirabelek może zracjonalizować zagrożenia i niemalże ośmieszyć własną wyobraźnię, a zupełnie inaczej przedstawia się rzecz w górze. Jak pośród tej pszczelej pieśni w kwitnącej lipie nie poczuć się intruzem?

Widzisz, ja się nie czuję tam intruzem. Nigdy nie musiałem borykać się z takimi emocjami przebywając w „podlaskich ciemnościach”, nie nawiedziły mnie też one w koronach drzew. Więcej, z moich obserwacji wynika, że wiele osób, w tym ja, od razu czuje się tam swojsko, przytulnie i po prostu dobrze. Może to nie jest tak, że w górze jest zupełnie inaczej? Jeśli nie trapią nas takie przypadłości jak lęk wysokości i przestrzeni, to na drzewie można poczuć się nawet bezpieczniej niż na ziemi. Czy to właśnie nie drzewo jest prawdziwym miejscem schronienia? Nie, to nie jest tak, że przybliżanie się do elementów natury na górze jest inne. Trzeba to, jak w każdym innym przypadku, robić umiejętnie. Wyprawa na bieberzańską łąkę może być najgorszym przeżyciem, jeśli się do niej nie przygotujemy

lub wspaniałą wyprawą. Podobnie jest z odwiedzaniem koron drzew. Aby nikomu nie stała się krzywda, trzeba to robić z „przewodnikiem”. Jest coraz więcej osób proponujących drzewną wspinaczkę rekreacyjną. Są to spotkania, zajęcia lub kursy, gdzie wspinanie się na drzewa jest już celem samym w sobie. Inaczej niż w arborystyce, gdzie wspinaczka jest środkiem do wykonania komercyjnego zadania.



Kojarzę jakąś etymologiczną podróż z nazwą jednego ze środkowoeuropejskich plemion, nazwą odwołującą się do umiejętności tego plemienia długotrwałego przebywania pod wodą w czasie zagrożenia, więc to drzewo jako pradawne miejsce schronienia potraktowałbym bardzo poważnie, ale metaforycznie. I poważnie zapytał o Twoje zdanie na temat tego, co myślisz o świecie bez drzew.

Myślę, że świat bez drzew jest możliwy. Jeśli nie traktować tego dosłownie, jako naszą planetę, to moim zdaniem takie bezdrzewne światy już dziś istnieją. Może nawet dla większości populacji nasz świat jest miejscem bez drzew? Pewien stan pośredni jest nawet udowodniony naukowo. Badania pokazują, że maleje średni wiek drzew na świecie. Czyli coraz

mniej jest starych drzew, drzew weteranów. Mam nadzieję, że ten proces oddalania się od natury wkrótce wyhamuje i jako gatunek nigdy nie będziemy żyli w krajobrazie jak z cyberpunkowej powieści, gdzie globalna metropolia wyprze zieleń wokół nas. Z natury jestem optymistą, ale nie romantykiem. Uważam, że istnieją racjonalne powody, dla których my, nasze dzieci i wnuki powinny sąsiadować z drzewami. Najlepiej jak największymi i jak najstarszymi. Dzięki takim sąsiadom jesteśmy zdrowsi i trochę mądrzejsi. Jeśli uświadomimy to sobie, będzie dobrze.

A jak, na koniec, definiujesz mądrość?

W kontekście tej rozmowy: dbanie o drzewa, czytanie książek i pisanie wierszy.

MARCIN LESZCZYŃSKI

– urodzony w 1977 r. w Białymstoku. W 1992 r. rozpoczął naukę w Technikum Leśnym w Białowieży. Tam już jako piętnastolatek podejmował się prac robotnika leśnego. W 1997 rozpoczął studia na Wydziale Leśnym w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Przerwał edukację w roku 2002, aby podjąć pracę w USA jako arborysta-praktykant.

W latach 2002-2003 pracował, szkolił się i uczestniczył w zawodach we wspinaczce drzewnej w Ameryce Północnej. Po powrocie do kraju ukończył studia i zaczął pracę jako arborysta w Norwegii, a następnie w Irlandii.

W 2006 wrócił do Supraśla, gdzie założył firmę i ożenił się ze swoją wielką miłością, Moniką. W kolejnych latach często podróżował, biorąc aktywny udział w organizowaniu i przeprowadzaniu mistrzostw Polski i Europy we wspinaczce drzewnej. Wraz z żoną zajmuje się handlem sprzętem arborystycznym.



foto. Piotr Janicki